

Jerzy Trela - robię swoje i cześć

Co interesuje Pana jako czytelnika - wiem, że przegląda Pan różne pisma.

Powiem Pani, co mnie jako czytelnika nie interesuje. Zupełnie nie obchodzi mnie, czy ktoś ma różowe sny albo szczęśliwego kota, chyba że w głowie - to byłoby bardzo ciekawe. Mnie te zwierzenia po prostu bawią i rozśmieszają, ale i żenują. Tak często staramy się na siłę uszczęśliwiać tego biednego czytelnika i też do reszty go dogłupić.

Decydując się na w pełni profesjonalną karierę aktorską, miał Pan za sobą doświadczenia z pracy w Teatrze STU. Podobno zrobiono dla Pana wyjątek przy egzaminach wstępnych do PWST - chodziło o przekroczony limit wieku.

Tak, miałem skończone 23 lata, a egzaminy zdawałem w przejściu pomiędzy porannymi spektaklami dla dzieci, a wieczornymi dla dorosłych. Pracowałem wtedy w Teatrze Lalek Groteska (STU, to już czasy Szkoły) - trochę bawiłem się w „Muppet Show”. Teatr prowadzili



wspaniali artyści - państwo Jaremwie, z którymi współpracował m.in. Jerzy Skarżyński, wcześniej Tadeusz Kantor. Groteska była przez pewien czas teatrem awangardowym, w którym wystawiano między innymi wczesne sztuki Mrożka. Ten okres mojej pracy bywa pomijany, a dla mnie był ważny.

Jest Pan absolwentem Liceum Plastycznego, pracował Pan w teatrze maski, lalki. Czy patrzy Pan na teatr okiem plastyka?

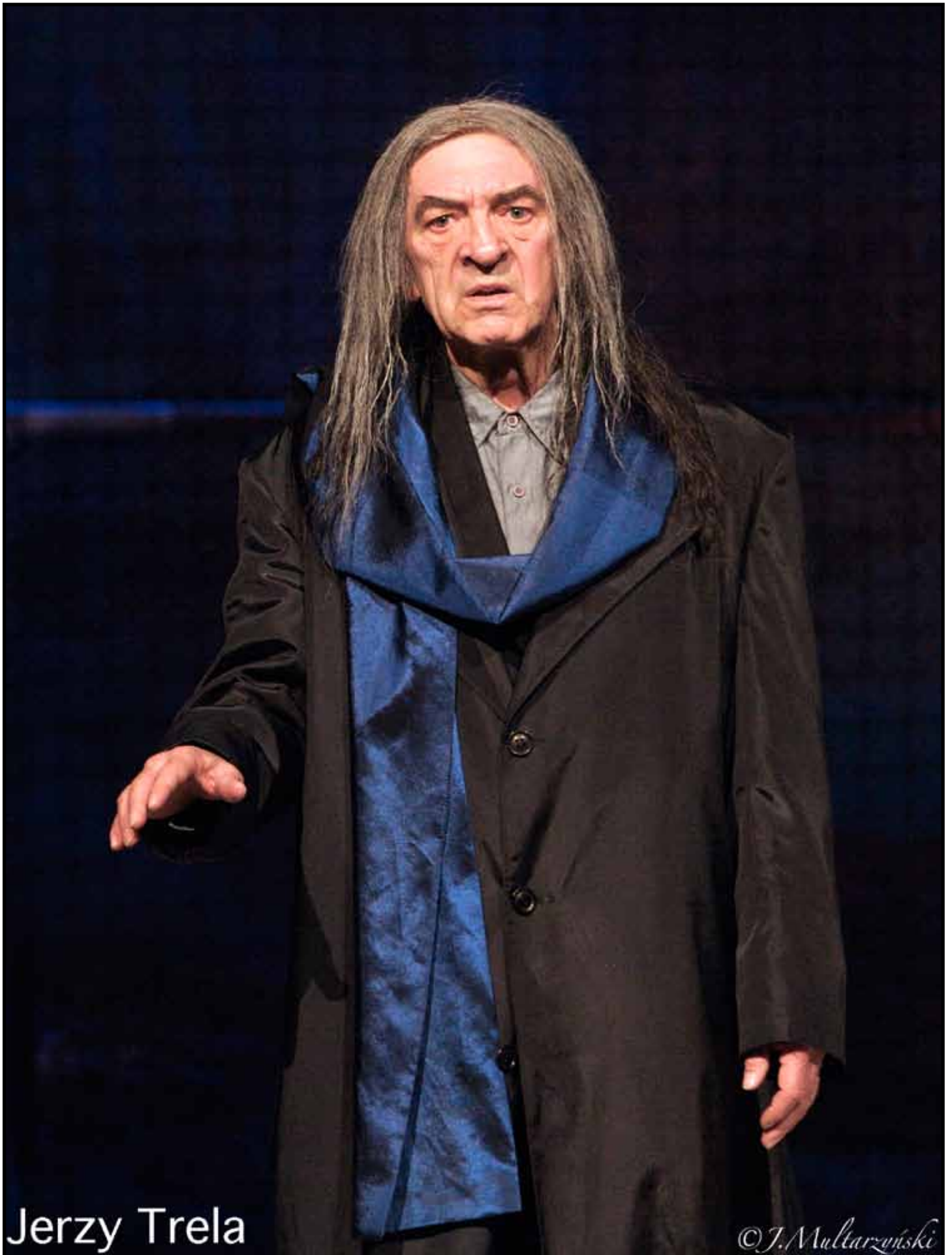
Im dalej w las, tym bardziej stawałem się aktorem, mniej plastykiem ale rozbudzona wtedy wyobraźnia przydaje się do dziś, szczególnie w kontakcie z reżyserami. Mam do czynienia z artystami o różnym spojrzeniu na teatr, od realistycznego aż po teatr formy.

Który jest Panu najbliższy?

Ten, który łączy elementy służące teatrowi. Machina teatralna zawiera w sobie wszystkie gatunki sztuki. Jeżeli między nimi istnieje harmonia, wtedy ten teatr mnie fascynuje, interesuje, w takim teatrze chcę pracować i najlepiej się czuję .

W ten sposób zdefiniował Pan teatr Konrada Swinarskiego. Do dziś mówi się, że był Pan jego aktorem.





Jerzy Trela

© J. Multarzyński

Miałem to wielkie szczęście grać u niego, zetknąć się z jego niesłychaną osobowością.

Pan ma szczęście do niezwykłych spotkań ...

Podczas studiów byłem zafascynowany Zbyszkiem Cybulskim i traf chciał, że miałem okazję go poznać i to dzięki Marlenie Dietrich. To dłuższa historia. Mój wujek, u którego zresztą się częściowo wychowywałem, był kelnerem - kierownikiem sali w restauracji wrocławskiego hotelu Monopol. Często „przemycił” mnie żebym poobserwował wielki świat. Odwiedziłem wujka akurat, gdy we Wrocławiu występowała Marlena Dietrich, która po koncercie zaprosiła na kolację Zbyszka Cybulskiego. Byłem świadkiem, jak przygotowywano go do tego wieczoru. Cały personel organizował dla niego krawat, białą koszulę, marynarkę. Wreszcie dopasowano poszczególne elementy garderoby i mógł się przebrać. Pamiętam ten dzień dokładnie, bo wszyscy byli bardzo przejęci. Rozpoczął się bankiet i Cybulski, który nie przepadał za takimi oficjalnymi uroczystościami poprosił kelnera o wódkę. Marlena zamówiła to samo. Podano dwa kieliszki: duży - dla Zbyszka i dla niej malutki. Wtedy właśnie Cybulski zaprosił mnie do ich stołu. Był już w dobrym nastroju, ona też, bardzo nim oczarowana.

Cybulski był gwiazdą. Czy Pan marzył o tak niezwykłej karierze ?

Marzyłem o tym, żeby pracować w teatrze. Naczytałem się Stanisławskiego, Czechowa - mnie interesowała tajemnica zawodu, a nie efekt końcowy, czyli okładki pism. Ważne jest odkrywanie osobowości, którą mam zagrać, dociekanie, a potem konfrontacja z publicznością. Taki test, czy to się sprawdza, przekonuje widza. Nigdy nie zabiegałem o popularność.

Zrezygnował Pan kiedyś z roli, która dawała możliwość błyskawicznego zaistnienia w zawodzie, a raczej w świadomości widzów ?

Tak. Grałem w „Janosiku”. W trakcie realizacji początkowych scen przyjechał na plan Wiktor Sadecki i powiedział, że Konrad Swinarski obsadził mnie w roli Gustawa - Konrada w „Dziadach”. Wtedy podjąłem decyzję, której nigdy nie żałowałem i wycofałem się z „Janosika”. Nie mogłem zrezygnować z Konrada dla Bacusia !

Fortelem wywinął się Pan z serialu .

To był pomysł Sadeckiego, który z całą swoją prostodusznością zaproponował, żeby po prostu Bacusia ubić. Tak więc na drugi dzień rano Bacus został ubity, a ja pojechałem na próby „Dziadów” do Krakowa.

Zdarzyły się Panu role, których Pan nie lubi ?

Nawet takie, po których miałem niesmak, a zagrałem je z konieczności, żeby z czegoś żyć.

Nie odnosi Pan wrażenia, że publiczność ogłuszona brutalnością kina i trochę ogłupiona reality show coraz bardziej tęskni do poezji, elegancji, subtelnej myśli wypowiedzianej pięknym językiem. Tym chyba tłumaczyć trzeba wielki sukces spotkań poetyckich Anny Dymnej w Teatrze Słowackiego.

Kiedy widzę publiczność pochłoniętą poezją, słuchaczy którzy śledzą każdą wypowiedzianą



Jerzy Trela

© J. Multarzyński

myśl i żywo na nią reagują, a na koniec zauważam łzy wzruszenia na twarzy dojrzałego mężczyzny, to znaczy, że w ludziach się tak wszystko nie pozmieniało albo już wraca wrażliwość, chęć przeżywania poezji. Zainteresowanie tymi spotkaniami jest ogromne, trudno zdobyć wejściówkę!

Chilon Chilonides, zburzył Pański dotychczasowy wizerunek filmowy. Czy taka rola, całkiem odmienna jest szansą wyjścia ze stereotypowego patrzenia na artystę ?

Przede wszystkim ta rola dawała mi materiał do stworzenia wyrazistej postaci. Rzeczywiście była inna od tych, do których przyzwyczajeni byli widzowie. Oczywiście mówię o filmie, bo w teatrze grałem błazna, króla, bohatera narodowego, potem Bimbra w „Rozmowach przy wycinaniu lasu”, a na drugi dzień Konrada w „Wyzwoleniu”. Podobnie w Teatrze Telewizji - od lokaja w „Kolacji na cztery ręce” po „Stalina”. Wszystko zależy od reżysera, jeśli on widzi tylko maskę, nie ma przyjemności odkrywania możliwości aktora, to jego strata.

Wokół ekranizacji „Qvo Vadis” było wiele szumu. Od początku filmowi towarzyszyła szeroka kampania promocyjna. Uroczyste premiery - ta watykańska i potem warszawska. Niezwykle zainteresowanie polityków, oprawa medialna, czerwone dywany... Pan tam był, ale miałam wrażenie, że nie uczestniczył w tym, co się działo. Sprawiał Pan wrażenie obserwatora, z



dystansem patrzącego na dziwne trochę cyrkowo - hollywoodzkie przedstawienie. Aktor, który nie chce być gwiazdą ?

Konrad Swinarski powiedział o mnie kiedyś, że nie pcham się na afisze. Miał rację. Zdaję sobie sprawę ze swojego miejsca. Wiem, że są aktorzy modni, aktorzy potrzebni na okładki ... i dobrze niech się fotografują, popatrzę z boku. Nie będę im przeszkadzał !

Nawet, gdy jest Pan wciągany w ten wir ?
Swoje robię i cześć!

Ma Pan teraz ciekawe propozycje filmowe.

Trudno mieć ciekawe propozycje w sytuacji, kiedy w ogóle nie robi się filmów.

Są role, które mogą wprowadzić aktora w stan zawodowej hibernacji. Januszowi Gajosowi przydarzyły się takie dwie: Janka Kosa i Tureckiego, Fronczewski na długie lata pozostał Panem Piotrusiem, a Mikulski kapitanem Klossem. Czy zastanawiając się nad przyjęciem roli bierze Pan pod uwagę, że jakaś postać może przylgnąć do Pana na długie lata?

Los sprawił, że przylgnęły do mnie dwie role - Konrada w „Dziadach” i Konrada w „Wyzwoleniu”. Tragiczna śmierć Swinarskiego spowodowała, że chcieliśmy zachować te



przedstawienia jak najdłużej, zresztą na wyraźne życzenie publiczności. Przerwaliśmy je dopiero po 10 latach.

Zgodziłby się Pan wystąpić w reklamie luksusowego auta, markowego zegarka albo np. towarzystwa ubezpieczeniowego ?

Chcę służyć idei teatru, ale jeśli miałbym propozycję reklamowania czegoś, co w moim pojęciu jest dziełem sztuki, co byłoby zrobione w sposób artystycznie mnie satysfakcjonujący, to nawet nie pytałbym o pieniądze. Widziałem kilka reklam, które mnie bawiły, niestety w wielu przypadkach byłem też zażenowany.

Dla wielu jest to koło ratunkowe.

Prasa często dezinformuje pisząc o zawrotnych honorariach aktorów. Są tacy, którzy świetnie zarabiają, ale jest ich garstka. Nikt natomiast nie mówi, jak ciężko musimy pracować, żeby w miarę przyzwoicie żyć.

Sprawia Pan wrażenie człowieka zamkniętego w sobie, trochę skrytego. Czy spadająca w teatrze kurtyna oddziela aż tak szczerlnie prywatność od życia artystycznego?

Im mniej publiczność wie o moim życiu, tym bardziej mogę być wiarygodny tworząc rolę. Gdybym ciągle pokazywał się prywatnie, opowiadał o wszystkim, traciłbym tę wiarygodność. Moim głównym celem jest, żeby być przekonującym dla widza.

„Gala” podpisała kiedyś Pana zdjęcie „nie taki diabeł straszny”, a jednak chyba trochę straszny, bo część dziennikarzy po prostu boi się z Panem rozmawiać...

? Aktor powinien udzielać wywiadów, bo jest osobą publiczną i sam się zdecydował na taki, a nie inny zawód. Nie stronię od wywiadów, stronię od głupich pytań, którymi często jestem prowokowany. Może zbyt dosadnie to ująłem - chodzi mi o natrętne pytania dotyczące tych sfer życia, które wolałbym zachować dla siebie.

Pan jest przewrotny - przecież taka postawa zdecydowanie bardziej intryguje.

Trochę tajemnicy powinno się zachować. To samo przenosi się na grane przeze mnie postaci. Jeżeli nie dopowiem wszystkiego do końca, tak jest ciekawiej. Odbiorca powinien mieć przestrzeń na własne przemyślenia.

Telewizja emitowała kiedyś taki program „Na deskach świat oznaczających”. Czy te deski są także dla Pana całym światem?

Hm...no są ...są światem, chociaż teatr to jednak iluzja. Poza tym jest przecież normalne życie, rodzina, dzieci, wnuki, przyjaźnie. Takie wartości, bez których ciężko byłoby żyć, a które są największą siłą motoryczną. Pozwalają w pełni cieszyć się sukcesami, ale też znosić poślizgi, różnego rodzaju upadki.

Gdyby w prezencie otrzymał Pan możliwość wystąpienia w wymarzonym teatrze, w wymarzonej roli, z wymarzonym reżyserem i obsadą, co by to było ?

Czuję się aktorem spełnionym. Kończąc Szkołę Teatralną przez głowę mi nie przeszło, że zetknę się z tak wybitnymi reżyserami, czy kolegami - aktorami. Nie czuję niedosytu, niedowartościowania. Oczywiście mam w sobie ciągły niepokój, który towarzyszy temu zawodowi. Może on wynika także z mojej sceptycznej natury. Do każdego przedsięwzięcia staram się podchodzić, jakbym pierwszy raz stawał na scenie.

Unika Pan rutyny ?

Zawsze trzeba znajdować nowe rozwiązania, wciąż odkrywać własne możliwości.

Czyli cały czas jest Pan w drodze, ciągle Pan szuka ?

Jak przestanę szukać, to przestanę grać !



© Joanna Zachutą
conarte.joanna@gmail.com

Zdjęcia Jerzego Treli zostały wykonane podczas premiery *Raju utraconego* Krzysztofa Pendereckiego w Operze Wrocławskiej w maju 2008 roku.